

POLAK wychodzi w ponie-
działki, środy i piątki,
SKARBIEC — na
początku każdego miesiąca.

Adres Redakcji w Paryżu:
11-bis, av. Kléber — Paris
Tel.: Passy 13-68

Adres Administracji
w Paryżu:

5, rue Godot-de-Mauroy
Paris

POLAK

(LE POLONAIS)

Dodatek miesięczny: SKARBIEC

POLAK wraz ze SKARBCEM
kosztuje:

kwart. 3 fr.; półrocznie 6 fr.

Zagranicą:

kwart. 5 fr.; półrocznie 10 fr.

Numer poszczególny 10 cent.

Dla żołnierzy i jeńców:
kwart. 1 fr. 50; półroc. 3 fr.

OGŁOSZENIA kosztują:
2 franki za wiersz drob. druku

PRZYSIĘGA WODZA NACZELNEGO

W niedzielę, dnia 6-go października, Wódz Naczelny Wojsk Polskich, gen. J. Haller, objął dowództwo armji i złożył w obliczu hufców zbrojnych przysięgę, że ku zbawieniu Ojczyzny użyje władzy, którą mu jednomyślne zaufanie całego społeczeństwa powierzyło.

Dzień to był naprawdę historyczny, niezapomniany. Wczesnym rankiem, koło godz. 7-ej, stanął pociąg urzędowy w stolicy Lotaryngji, Nancy. Na dworcu powitali przybywających prefekt departamentu Meurthe-et-Moselle, p. Mirman, oraz mer miasta Nancy, p. Simon. Gdy gen. Haller w otoczeniu przybyłych z nim osób wychodził z dworca, ustawiona kompanja honorowa jednego ze sławnych pułków francuskich ze sztandarem prezentowała broń, orkiestra zaś odegrała *Jeszcze Polska nie zginęła* i *Marsyljanke*. Szereg samochodów zawiózł gości do miasta. Po krótkim śniadaniu zwiedzono najciekawsze zakątki tego pięknego miasta, które było niegdyś stolicą Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego, później księcia Lotaryńskiego. On to, królem-filozofem zwany, ozdobił miasto przesłicznymi gmachami i ogrodami; zostawiwszy po sobie zaszczytne wspomnienie w Polsce, stał się potem prawdziwym dobroczyńcą Lotaryngji. Nancy pełne jest pamiątek po nim; na głównym placu, Stanisławowskim zwanym, wznosi się pomnik, wzniesiony temu wielkiemu Polakowi przez wdzięcznych lotaryńskich poddanych.

U stóp pomnika czekała gen. Hallera wzruszająca niespodzianka. Na wieść o przybyciu polskiego generała, mieszkańcy tego miasta, w którym tak żywa jest sympatja dla Polski, zbiegli się, mimo wczesnej godziny, wielkim tłumem. Stanąwszy przed pomnikiem, p. Prefekt naprzód, potem p. Mer w gorących słowach powitali niezwykłego gościa. Generał Haller odpowiedział krótko, gorąco. Dziękował za objawy życzliwości, wyraził wdzięczność za sztandar, który miasto Nancy ofiarowało jednemu z pułków polskich, wreszcie wyraził wzruszenie, które musi ogarnąć każdego Polaka na widok tych chlubnych pamiątek, tych Orłów i Pogoni, zdobiących wieże i kościoły miasta. Zakończył okrzykiem na cześć Lotaryngji i Francji, na co tłum odpowiedział okrzykami: «Niech żyje Polska!»

Długi sznur samochodów rozwinął się na drodze, polskim zwyczajem topolami wysadzonej. O kilkadziesiąt kilometrów od Nancy, niedaleko frontu, na wielkiej polanie, lekko pochylonej stała uszykowana cała 1-sza Dywizja

Polska; jedynie artylerja, która już pracuje na froncie, reprezentowana była przez wysłaną baterję. W powietrzu unosiło się kilkanaście aeroplanów. Od frontu dochodził głuchy odgłos dział. Wśród dźwięków orkiestry Wódz Naczelny, w towarzystwie tymczasowego przewodniczącego Komitetu Narodowego Polskiego, M. hr. Zamoyskiego, obszedł obstawione szyki, witając się z żołnierzami, poczem odprowadzona została cicha msza polowa.

Stanęli przed ołtarzem: Wódz Naczelny, przewodniczący i członkowie K.N.P., szef Misji Wojskowej francusko-polskiej, gen. Archinard, Komisarz naczelny propagandy, p. Kłobukowski, dowódca grupą armij gen. de Castelnau, dowódca 8-iej armji, gen. Gérard, przedstawiciele p. prezesa Rady ministrów, ministerjów: spraw zagranicznych i wojny, przedstawiciele misyj wojskowych Koalicji, przedstawiciele Rady Narodowej Czeskiej i armji czeskiej, wreszcie liczny zastęp oficerów.

Jesienne słońce rzuciło łagodne blaski na faliste wzgórza Lotaryngji, żółte pola, złoścące się już gdzieś w daleku. Rzekłbyś, polska to jesień i polska ziemia... Polskie były pieśni, które towarzyszyły Świętej Ofierze, i polskich serc tysiące były radością, że oto jako Wódz, ziomek staje na czele siły zbrojnej narodowej, by ją prowadzić w zwycięskim pochodzie z ziemi francuskiej do Polski. Wszyscy czuli, że jeżeli kilkadziesiąt tysięcy rodaków, zgromadzonych na zachodnim froncie mają się stać kadrą całej wielkiej i świetnej Armji Niepodległej Polski, to ta Pierwsza Dywizja jest ośrodkiem tych kadrów, fundamentem, na którym wszystko zbudowane zostanie. Ci oficerowie i żołnierze, którzy obok patriotycznego zapału przynoszą Polsce w darze świetne wyszkolenie żołnierskie i niedoścignioną technikę najlepszej na świecie armji, będą zaiste podstawą wojskowej potęgi odrodzonej Ojczyzny.

..

Po Mszy świętej zbliżyły się ku środkowi polany sztandary pułkowe. Jeden z pułkowników odczytał rotę przysięgi; Wódz Naczelny, z ręką na sztandarze, donośnym głosem powtórzył jej słowa:

«Przysięgam przed Panem Bogiem Wszchemogącym w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej, Polsce Jednej i Niepodzielnej. Przysięgam, iż gotów jestem oddać życie za świętą sprawę jej zjednoczenia i niepodległości, bronić sztandaru narodowego i honoru oręża polskiego do ostatniej kropli krwi, dbać o dobro powierzonych mi żołnierzy, strzedz karność wojsk. Przysięgam, że złożone w moje ręce Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wedle najlepszej wiary, sumienia i honoru wojskowego dla dobra Narodu Polskiego

i wyzwolenia Ojczyzny sprawować będę. Tak mi Panie Boże dopomóż».

Po złożeniu przysięgi Wódz Naczelny ucałował sztandar, a ująwszy go w rękę, wygłosił krótkie, żołnierskie przemówienie do wojska, wzywając, w imię Ojczyzny, do pracy, walk i poświęceń, jak na synów wielkiego i bohater-skiego narodu przystało.

Nastąpiła druga, skromniejsza, ale również wzruszająca chwila. Oto przed sztandarami stanął szereg 21 oficerów i żołnierzy, którzy odznaczyli się w bojach i mieli być ozdobieni dekoracjami wojennymi. Uroczystość sprawował gen. de Castelnau. Po odegraniu fanfary generał zawiesił na piersiach jednego z oficerów krzyż Legji honorowej, paru oficerom i kilku nastu żołnierzom udzielił innych odznaczeń. Do nagrodzonych podszedł gen. Haller i uściskiem dłoni oraz gorącymi słowami dziękował za czyny, które idą na chwałę Ojczyzny a ku czci imienia polskiego.

Nadeszła wreszcie chwila defilady, którą prowadził dowódca 1-iej Dywizji, gen. Vidalon. Przy dźwiękach marsza, rozwiniętym w długie szeregi frontem szły bataljony piechoty, budząc podziw swoją postawą, doskonałym równaniem i prawdziwie rycerskim wyglądem. Bez przeszkody i bez przechwałki powiedzieć można, że tylko urodzeni żołnierze w tak krótkim stosunkowo czasie osiągnąć mogli tak piękne wyniki. To też radowały się serca patrzących, bowiem oglądali owoce rzetelnej, pięknej pracy, za które Naród wszystkim, co się do niej przyłożyli, niewypowiedzianie wdzięczny będzie. Za pułkami piechoty ciągnęła baterja artylerji, potem w galopie przeleciały dwa szwadrony jazdy. Całość wypadła tak pięknie, że kiedy po skończonej defiladzie dowódca gen. Vidalon podjechał na kilkanaście kroków do Wodza Naczelnego i otaczającej go grupy osób i stanął w prawdziwie posagowej postawie, salutując szablą, Wódz, podszedłszy, uściskał prawicę generała z prawdziwym wzruszeniem, dziękując za znaną życzliwość, jaką generał 1-ą Dywizję polską otacza, oraz za trudy, jakie dla wojskowego jej wyćwiczenia ponosi.

Uroczystość była skończona. Jej historyczną doniosłość w całej pełni ocenią lata następne, a może dopiero przyszłe pokolenie. Dziś czujemy tylko, że waga tej chwili jest ogromna. Czują to także nasi przyjaciele i Sprzymierzeńcy. W polu, w tem miejscu, gdzie Wódz Naczelny składał przysięgę i skąd Armja Polska wyruszyła na wyswobodzenie Ojczyzny z kajdan wiekowej niewoli, stanie pomnik, staraniem mieszkańców Lotaryngji wzniesiony, który wielką tę chwilę po wieczne czasy przypominać będzie Francuzom i Polakom.

FOP 101

W kwaterze 1-ej Dywizji odbyło się śniadanie, podczas którego wygłoszono kilka przemówień. Pierwszy zabrał głos gen. Archinard. Przypomniał on dzieje utworzenia Armji Polskiej we Francji i wysiłki, które były potrzebne, aby przeszkody zwyciężyć i zamierzone dzieło do domyślnego poprowadzić końca, potem wznosił kielich za pomyślność wojska polskiego. M. hr. Zamoyski podkreślił w swem przemówieniu wielką wagę, jaką posiada dla sprawy polskiej objęcie przez Polaka dowództwa naczelnego wszystkich sił zbrojnych polskich, gdziekolwiek się znajdują. W ten sposób Armja Polska, jedyna i samodzielna, uznana za sojuszniczą, uzyskuje w osobie swego Wodza widoczny znak swej jedności i równości z innymi armjami koalicyjnymi. W pięknym, wzruszającym przemówieniu wyraził gen. de Castelnau gorącą sympatję, jaką dla Polski i świętej sprawy jej wyzwolenia ożywieni byli i są jego rodacy. Sławił przeszłość Polski, jej duchowe braterstwo z Francją, a gdy zapewniał o uczuciach względem Polski swych towarzyszy broni, żywych i poległych, czuli wszyscy, że nikt może nie ma większego prawa moralnego, by tak przemawiać, jak ten wielki żołnierz Rzeczypospolitej, gorący patriota i ojciec ciężko dotknięty wołą Opatrzności przez śmierć poległych na polu chwały bohaterów synów. I poruszyły wszystkich głęboko wypowiedziane przez niego słowa: «Wiercie mi, Pan Bóg jest wciąż nad Wami, a Francja już nie jest daleko!» Wreszcie zabrał głos gen. Haller. Dziękował wszystkim, co się do utworzenia Armji Polskiej przyczynili, z wdzięcznością wspominał imiona p. Prezydenta Republiki, byłych ministrów Ribot'a i Painlevé'go, prezesa Rady Ministrów, p. Clémenceau, oraz wojskowych francuskich, którzy szczególnie położyli dla Armji polskiej zasługi: więc gen. Archinard'a, gen. Gouraud, pod którego rozkazami 1-a Dywizja odebrała chrzest bojowy, obecnych jej zwierzchników, generałów: de Castelnau, Gérard'a, oraz dowódcy dywizji gen. Vidalon'a i dowódcy zakładów wojskowych,

gen. Capdepon't'a, wyrażając prośbę, aby ci zastużeni i lubiani przez wojsko dowódcy znaleźli się w chwili tryumfu w Warszawie i zostali tam, jako organizatorzy i nauczyciele. Wreszcie dziękował oddanym gorąco sprawie wojska polskiego pp. Kłobukowskiemu i radcy Tirmanowi, a na zakończenie poświęcił serdeczne słowa bratnim Czechom i południowym Słowianom. Zakończył toastem na cześć Francji, wszystkich narodów sprzymierzonych i bohaterów ich armij.

**

Po śniadaniu Wódz Naczelny odwiedził rozłożone w okolicy oddziały 1-ej Dywizji, przyglądał się w jednym miejscu ćwiczeniom polowym, gdzieindziej grom sportowym, jeszcze indziej rozdawaniu wieczerzy. Wszędzie był radośnie przyjmowany przez wiare, wszędzie z prawdziwą miłością przyglądał się jej pracom i zabawom. Gdy tego dnia wieczorem cały orszak urzędowy wyruszył z powrotem do Paryża, Wódz Naczelny został jeszcze na pewien czas, pragnąc jak najwięcej wolnego od pilnych zajęć czasu spędzić wśród wojska.

Na to wojsko i na jego Wodza zwrócone są dziś oczy całej Polski.

**

Objawszy dowództwo naczelną wszystkich wojsk polskich, generał J. Haller, który jako żołnierz w służbie czynnej nie może oddawać się działalności politycznej, podał się do dymisji jako członek Komitetu Narodowego Polskiego.

W jednym z najbliższych numerów *Polaka* ogłosimy wszystkie dokumenty, dotyczące mianowania gen. Hallera* Wodzem Naczelnym Wojsk Polskich.

UWAGA!

Wszelkie listy do «Polaka» należy adresować:

Le journal «Polak»

5, rue Godot-de-Mauroy, Paris (9^e).

Przy każdorazowej zmianie adresu dołączyć należy 50 cent. markami pocztowymi na przedruk adresów.

Z powodu wspaniałych zwycięstw wojsk brytańskich w Ziemi Świętej, Komitet Narodowy Polski wysłał do Naczelnego Wodza gen. Allenby'ego następujący telegram:

26 września, 1918 r.

Generał Sir George Allenby,
Naczelny Wódz Wojsk brytańskich w Palestynie.

Marzenie Chrześcijaństwa od piętnastu wieków, opiewane i przepowiedziane przez poetów, wielki cel Wojen Krzyżowych jest wreszcie osiągnięty: Ziemia Święta jest wyzwolona od swych prześladowców. Zawdzięcza ona swe wyzwolenie dzielnym armjom brytańskim, które pod Pańskim dowództwem dokonały czynu, który będzie na wieki wpisany do dziejów wojen. Zajęcie Palestyny jest jednocześnie porażką armji tureckiej, jest ciężkim ciosem dla budowy zagrożonej ruiną i opartej na gwałcie. Świadomi wagi czynów dokonanych przez Pana i Pańskie wojska, przesyłamy Panu, Panie Generale, nasze powinszowania i nasze życzenia powodzeń na przyszłość.

Komitet Narodowy Polski
Hrabia ZAMOYSKI, p. o. prezesa

Generał Allenby odpowiedział:

Hrabia Zamoyski,

p. o. Prezesa Komitetu Narodowego Polskiego

Kair. — Ja i wojska, pozostające pod moim dowództwem, otrzymaliśmy serdeczny telegram Panów z przyjemnością i wdzięcznością, i posyłamy Panom najszersze podziękowania.

(Podpisano) Generał ALLENBY.

Z CAŁEJ POLSKI

Wiec w sprawie kresów wschodnich

Celem spopularyzowania sprawy naszych kresów wschodnich, został zwołany w Warszawie, d. 22 września r. b., do sali Muzeum Przemysłu wiec, zorganizowany przez grono kresowych działaczy politycznych. Koło godziny 3 wielka sala Muzeum zapelniała się po brzegi. W wiecu wzięło udział około 1.000 osób.

Jeden z głównych organizatorów zgromadzenia, ks. E. Sapieha, zagał wiec, podnosząc w krótkich a jednych słowach znaczenie chwili obecnej dla kresów wschodnich. Na przewodniczącego wiecu zebrani jednogłośnie powołali dziekana i członka Rady Stany, p. A. Parczewskiego.

P. Parczewski, obejmując przewodnictwo, w gorących słowach omówił, jak wielkie znaczenie mają kresy dla Polski; źródłowy referat o kresach wygłosił p. dr. Nałęcz-Dobrowolski.

Odcinek «POLAKA» z dnia 9 października 1918

Pod ojczystym sztandarem

VII

Jako pan Kuklinowski chciał Kmicica ze skóry obedrzeć

Nie było widać sądzonemu panu Kmicicowi dotrzeć bez przeszkód do celu wyprawy, albowiem, tuż pod Archangielskiem, gdy w kilkanaście koni objeżdżał przyległe lasy, szukając miejsca na popas, niewielki jego oddział wpadł w zasadzkę i doszczętnie zniesiony został. Sam Kmicic, lubo postrzelony w bok i cięży przez ramię, bronił się zjadle, tak właśnie, jako odyniec broni się przed psami, a te go ruchomą kupą nakryją.

— Żywcem brać, żywcem! — krzyczał po moskiewsku głos jakiś, który wydał mu się znajomym. W tej chwili mgła przestoniła mu wszystko i szabla wypadła z dłoni, zdart konia i spadł na ziemię...

Gdy oczy otworzył, była noc, Kmicic związany w kij do własnej szabli, leżał na polance; kilka ognisk bukowało dokoła, szerząc swąd palonego mięsa. Gromady istot, bardziej do zwierzząt niż do ludzi podobnych, raczyły się wodką, swarząc się, ciskając w siebie ogryzionymi kośćmi i śmiejąc się zachrypłym śmiechem. Jakaś postać, w pełnym świetle ogniska,

stała nad Kmicicem. Niewielkiego wzrostu, chudy jak szczapa, wpijając w jeńca zbójcekie wylupiające oczy, jegomość ów kotłował się na wygiętych w pałak nogach; wasy jego drgały w straszliwym uśmiechu.

W jednej chwili przypomniał sobie Kmicic tę twarz zwidłą, zuchwałą, bezczelną: Kuklinowski!

Dawny Szwedów zausznik, warchoł, zdrajca i zabijaka przesławny, przystał w końcu do Moskwy, prawostawie przyjął, dosłużył się orderów i stopni, aż, gdy przyszła rewolucja, stał się gorliwym sługą Sowieców, stanął na czele czerwonej gwardji, palił, niszczył, łupił, mordował z bezgraniczną lubością... Bali go się wszyscy, sam Trockij, ba! nawet Krylenko, woleli z nim nie zadzierać, a on mawiał nieraz po pijanemu: «Spełniło się nie jeden uczynek, za który powinien był piorun trzasnąć, a nie trzasnął!» Jemu to widocznie powierzył Sowieci naczelną dowództwo nad czerwoną gwardją, operującą na Północy przeciw Aljantom...

Stał tedy Kuklinowski milcząc nad leżącym na ziemi jeńcem, wreszcie ujął się pod boki i rzekł tonem chępliwym:

— A co panie Kmicic? Góra z górą się nie zejdzie, a myśmy przecie zesłi się po raz wtóry? A pamiętasz jak-eś to mnie w Czystochowie spostonował? Toś ty, robaczku, do kompanijki z Kuklinowskim nie chciał się przyznać i kopnął go i wasy mu kwaczem osma-

liłeś? Dobrze, robaczku, miałeś słusność! Nie dla ciebie kompanijka Kuklinowskiego, bo Kuklinowski lepszy. Ejże, sławny pułkowniczek pan Kmicic, a Kuklinowski ma go w ręku Kuklinowski ze skóry go obedrze i bebenek z niej zrobić każe!

— Rakarz! Rakarz! odparł Kmicic z pogardą, patrząc nań nieulekłym okiem, choć poczuł lodowate technienie śmierci.

— Dobrze, dobrze, harda duszyczko! Poleż sobie, nieboże, pomedytuj, a ja się już losem twoim zajmę.

To rzekłszy, kopnął leżącego w bok, zbroczony krwią, poczem podszedł do swoich ludzi i jał wydawać rozkazy, nie szczędząc klątw i szturchańców. Owi zaś, obzarci, opici i senni, wstawali niechętnie.

Nagle ze skraju lasu dał się słyszeć jakiś odgłos cichy, ale straszny, jakby krótkie rzeczenie duszonego człowieka, który nie miał czasu zawyć.

Kuklinowski nastawił czujne ucho:

— Co to jest? Gdzie tamci od koni? — zapytał z nagłym niepokojem.

Z mroków, z poza krza, jakiś głos ozwał się po polsku:

— Tamci nie wrócą.

I w tej chwili sto pięćdziesiąt ludzi runęło kołem na «czerwonych gwardzistów», przerażonych tak strasznie, że krzyk zamarł im w piersi. Ledwie który zdołał chwycić za bagnet

Przemawiali również pp. dr. Marczewski, Studnicki i Sienkowski.

Następnie wszedł na mównicę p. Sumowski, członek «Klubu Państwowców». W chwili, gdy mówca, wyliczając ważniejsze miasta polskie, świadomie opuszcza Poznań, na sali zrywa się gromki okrzyk, wymieniający przemilczaną nazwę.

Jako ostatni mówca zabiera raz jeszcze głos ks. E. Sapieha, reasumując wywody wszystkich przemówień. Mówca podkreśla, między innymi, iż Polacy, zamieszkujący Kongresówkę, wskutek systematycznego oddzielania ich od rodaków, mieszkających za Niemnem i Bugiem — częstokroć nie dają sobie sprawy, że tam mieszka zwarty odłamek polskiej narodowości, że ziemie te nie widać się różnią w składzie etnograficznym, świadomością zaś narodową częstokroć przewyższają mieszkańców Królestwa Polskiego. W końcu swego przemówienia ks. Sapieha odczytał rezolucję wiecu, którą wszyscy przez powstanie, wśród entuzjastycznych oklasków przyjęli.

Zakaz zgromadzenia poselskiego w Krakowie

Czytamy w *Naprzódzie*: «Zgromadzenie niedzielne (22 września), zwołane przez postów tow. Daszyńskiego, Bobrowskiego, Klemensiewicza i Marka, zostało przez Dyрекcję policji zakazane. Dyрекcja policji motywuje swój zakaz ogólnem zawieszeniem prawa zgromadzeń publicznych na podstawie znanego rozporządzenia całego ministerjum z dnia 25 lipca 1914 roku. Jedynym punktem porządku dziennego zgromadzenia było: Sprawozdanie poselskie. W ten sposób posłowie krakowscy mają być pozbawieni możności porozumienia się z wyborcami przed sesją parlamentu, której pierwszy dzień obrad ma na porządku dziennym żądanie ministerstwa uchwalenia rządowi półtora miljarda koron...»

W sprawie tej posłowie wystosowali do prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych oraz do namiestnika zażalenie.

Wizytator papieski w okupacji austriackiej

Głos Narodu z dnia 23.IX. podaje następujący opis przyjęcia Mgr. Ratti'ego w okupacji austriackiej, nadesłany mu przez *Wiedeńskie Biuro Korespondencyjne*:

Wizytacją mgr. Ratti'ego w okupacji austriackiej zakończyła się zwiedzeniem przezeń Chełmu. Wizytacja ta zamieniła się w wielką manifestację katolicką, w

której wzięło udział wiele duchowieństwa świeckiego i ludności okręgu chełmskiego. Wracając do Warszawy, zatrzymał się mgr. Ratti w Dęblinie na kilka godzin. Wiadomość, że wysłaniec Papieża odprawi Mszę w kościele twierdzy dęblińskiej, wywołała napływ formalnych procesyj ludności. Wogóle przyjęcie wizytatora w Dęblinie było bardzo serdeczne. Przed portalem kościoła, ustrojonym w barwy austriackie, węgierskie i papieskie (A gdzie były barwy polskie? — Red.), czekało wizytatora duchowieństwo garnizonowe, oraz duchowieństwo świeckie z okolicznych gmin, całe ciało urzędnicze i oficerskie. Na mowę powitalną duchownego garnizonowego odpowiedział gość serdeczną mową w języku łacińskim. Po Mszy św. deputacje chłopskie wielu gmin złożyły wysłancom papieskiemu osobny hołd. Po powrocie do Warszawy wysłał mgr. Ratti serdeczny telegram z podziękowaniem za przyjęcie do generała-gubernatora Liposzczaka.

Jeńcy z pod Kaniowa

Kijowski *Przegląd Polski* z 10 września donosi:

Lista jeńców oficerów wziętych do niewoli pod Kaniowem w liczbie około 280 dotychczas nie jest całkowicie znana. Koledzy ogłosili w swoim czasie nazwiska oficerów pułku inżynierskiego. Obecnie czynią to koledzy z 5 pułku ułanów i konnej baterji. Według tej listy pozostają w niewoli dowódca pułku, podpułk. Stan. Sochaczewski, podrotmistrzowie Stefan Kwiecień i Jan Podhorski, porucznicy Edward Baranowicz, Halikiewicz, Rodziewicz, Bereza, Wiktor Smoleński, podkapor. Pawłowski, Guzowski, Stefan Ilnicki, Bol. Bronipor. Miecz. Konopiński, Leon Czenze, Alfred Korytkowski; chorążowie Ważyński, Stan. Sroka; podchor. Jan. Wójcik, urzędnik Załuska.

Drobne wiadomości

OLBRZYMI POŻAR W WARSZAWIE. — «Kurjer Warszawski» donosi: «W piątek d. 20 września wieczorem wszystkie oddziały straży ogniowej były zaalarmowane olbrzymią łuną pożaru, jaka ukazała się na horyzoncie Pragi, w stronie dworca brzeskiego. Pożar przybrał wkrótce tak wielkie rozmiary, że mieszkańcy Powiśla (na lewym brzegu) mogli wyraźnie obserwować strzeliście węże płomieni, które na tle zarysowujących się konturów kamienicy sprawiały groźne wrażenie. Płonie, jak się okazało, wielkie składy do przechowywania mebli firmy B. Kochanowicza, mieszczące się w specjalnym 7-piętrowym gmachu, przy ulicy Targowej nr. 12.

«Pożar, — następnymi swemi równający się katastrofie, pochłonął bowiem nie tylko 2-milionowy majątek setek osób, lecz pociągnął za sobą ofiary w ludziach (w ogniu spłonęło dwu strażaków: 23-letni Michał Skowronski i 22-letni Julian Szczepkowski) — zwrócił już uwagę władz policyjno-sądowych, które poleciły wczoraj aresztować i osadzić w więzieniu śledczym właściciela przedsiębiorstwa, p. Bolesława Kochanowicza. Później jednocześnie aresztować i syna p. K., lecz ten ukrył się, a na ślad jego, mimo wyszczętych przez milicję poszukiwań, nie natrafiono do późnej nocy. Dopiero w niedzielę zdołano uwięzić młodego Kochanowicza.»

Przeprowadzone ma być szczegółowe badanie ksiązek magazynowych w celu ustalenia wartości spalonych rzeczy.

WYCINANIE LASÓW W KRÓLESTWIE. — Piszą z Kielc do «Głosu Narodu», że lasy świętokrzyskie są od dawna przedmiotem planowo prowadzonego wycinania i wywozu ze strony organów okupacji austriackiej. W celu wywozu drzewa zbudowano specjalne kolejki. Drzewo wysyłane jest do Wiednia i zachodnich krajów austriackich.

ŁADNY PARLAMENTARJUSZ. — Z Kijowa donoszą do «Głosu Narodu» z d. 22 września: «Przeciw byłemu ukraińskiemu przydentowi ministrów Hołubowiczowi wniesiono oskarżenie o współwinę w sprzeniewierzeniu 5 milionów rubli, które zdefraudował były minister rolnictwa Kowalewski.»

Otóż z panem Hołubowiczem zawierali Niemcy pokój w Brześciu...

POLACY W AMERYCE

P. Roman Dmowski na wystawie wojennej w Chicago

Dnia 15 września, na wystawie trofeów wojennych, otwartej w Chicago w Parku Grant'a z okazji 4-ej rocznicy wojennej, urządzono «Dzień Polski». O godz. 2 p.p. nastąpiło uroczyste otwarcie «Dnia» mową p. Jana Smulskiego, prezesa Komitetu Wykonawczego W. N. P. Na 12-tu masztach wystawy powiewały obok flag państw Koalicji flagi polskie. Flagi te powiewać będą nadal stale. Chór połączonych polskich towarzystw śpiewackich, liczący około 500 osób, wykonał szereg pieśni narodowych. Odtąńczono również mazura wzniesiono pawilon Armji Polskiej.

Na głównej estradzie zawieszono portret ś. p. Wojtalewicza, Polaka z Armji Amerykańskiej, pierwszego Chicagowianina, zabitego podczas tej wojny.

P. Roman Dmowski, prezes K. N. P., wygłosił dnia tego, z głównej estrady, mowę w języku angielskim oraz polskim.

Zjazd Zw. Sokółów Polskich

W dniu 1 i 2 września r. b. odbył się w Wilkes-Barre (Pensylwania) ogólny Zjazd Związku Sokółów Polskich w Ameryce. Przybyło 160 delegatów. W imieniu p. Dmowskiego przemawiał kapitan Kleczkowski; pan Dmowski nie mógł przybyć, bo uam... do Oyster-Bay w celu złożenia wizyty byłemu przydentowi Roosevelt'owi.

Słychać było świst ostry, sapanie, czasem jęk lub chrapnięcie. ale trwało to wszystko jedno mgnienie oka. Poczem ucichło wszystko.

Jakaś postać w baraniej czapie schyliła się nad Kmicciem i głos znajomy zakrzyczał:

— Wasza miłość to ja, Kiemlicz i moi ludzie. My dawno już czekali na sposobność. Od dawna już wypatrujem!

Tu stary zwrócił się do synów:

Nuże, szelmy! rozwiązać pana pułkownika, duchem, żywo! I nim Kmiciec zdołał myśli zdebrać, pojawiły się koło niego dwa olbrzymie tby Kosmy i Damjana, Wnet więzy były rozcięte i Kmiciec stanął na nogach. Zachwiał się z początku i rzekł z trudnością:

— To wy?... Dziękuję...

— To my! — odrzekł straszny starzec — Matko Boska! Nuże, gamonie, ma który manierkę pełną, to podaj panu pułkownikowi! Skaranie Boskie!

Kmiciec chwycił cheiwie manierkę i wychyliwszy ją do połowy rzekł:

— Zaraz mi lepiej. Bok trochę krwawi. Nic to! Całkiem mi dobrze.

Jakoż odzyskał siły i spoglądał z zupełną przytomnością na srogie twarze trzech Kiemliczów, oświecone promieniem ogniska.

Dokoła leżeli grasanci Kuklikowskiego, a wśród nich i on sam z wyszczerzonymi zębami i rozlupaną głową. Gromada ludzi, dyszących jeszcze uniesieniem walki, z krwawymi sza-

blami w dłoniach, zwała się za ogniskiem. Byli to przeważnie Polacy, dawniej w dragonach służący; wszyscy mieli na sobie tulupy baranie i wielkie papachy, od których odbijały dziwnie niebieskie oczy i płowe, mazurskie wąsiska.

Kmiciec zwrócił się do starcego:

— To wyszcie do bolszewików przystali?

— A niech Pan Bóg broni i wszyscy święci! Nigdy by my do takich zbrojów nie przystali, co to majątku ludzkiego nie szanują, co jeno palić a niszczyć potrafią, o jutro nie dbając! Matko Boska! My przeciw Aljantom nie służyli, żołdu nie brali, chyba że się co przy bolszewikach znalazło...

— Jakto?

— Bo my nocami koło ich obozu jeździli, albo i we dnie. Święci anielscy! Przecież one bolszewiki to sami bogacze; tak się, juchy, obłowili, że nie mają gdzie złota i banknotów podziąć! Lupili, zbroje, kradli, rabowali, gdzie co popadło, a nam, biednym sierotom, cóż było robić? Szli my za nimi zbliska z tym oto grzecznym komunikiem, a jak Bóg dał, że się jaka luźna wataha bolszewików nawinęła, to my ich... tego... Ucieczko grzesznych! My ich...

— Pralim! — dokończyli Kosma i Damjan.

Kmiciec uśmiechnął się.

— A Kuklikowski? Wiedział że on o tem?

— On wiedział, złodziej! I kazał nam talara z głowy płacić... Inaczej groził, że wyda... Taki

zbroj, ubogich ludzi krzywdził!... My też wiary dochowali waszej miłości, bo to nie taka służba... Wasza miłość swoje jeszcze odda, a on po talarze z głowy, za nasz trud, za naszą pracę... Bodaj go!..

— Hojnie was nagrodzę za to, coście uczynili! — rzekł Kmiciec.

— My za waszą miłością pójdziwa chochy w ogień! — ozwał się jeden z Mazurów.

— Pójdziwa! Pójdziwa! — zakrzyknął chór potężnych głosów.

Kmiciec okiem znawcy ogarnął ten tłum półdzikich wojowników.

— Dobrze więc! Przyjmuję was na służbę i tuszę, że będziecie zawsze spisywać się tak gracko, jako się teraz spisaliście!

— Będziwa, panie! Będziwa! — odparli żołnierze chórem, patrząc w Kmicieca jak w tęczę.

Wtem, od północy odezwał się daleki huk dział.

Nic tu po nas! W drogę! — rozkazał Kmiciec. Za chwilę rwał w kierunku bitwy, aż mroźny wicher świstał mu w uszach, a za nim, co koń wyskoczy, sto pięćdziesiąt jeźdźców.

Za nimi zaś dopalały się ognie i stygły trupy.

Zjazd zatwierdził sprawy bieżące i zatwierdził uchwały Sejmu Polskiego w Detroit. Nowy zarząd przedstawia się jak następuje: Dr. T. Starzyński, prezes; F. Szybalka, wice-prezes; H. Wołowska, wice-prezeska; K. J. Machnikowski, sekretarz generalny; Leon Korpanty, kasjer; F. Gnotkiewicz, naczelnik.

Następny zjazd odbędzie się w Baltimore w r. 1920.

Zjazd «Związku Wojsk Polskich»

Czytamy w chicagóskim *Dz. Narodowym* z d. 6. IX.:

«Związek Wojsk Polskich» odbył swój Sejm w Grand-Rapids (Mich.) i złożył nowy dowód swego szczerego patriotyzmu. Przedewszystkiem oświadczył się za bezwzględna solidarność narodową, przyłączając się do wszystkich uchwał i postanowień Sejmu Wychodźstwa Polskiego w Detroit. Pomiedzy uczestnikami zebrano drobną składkę na Fundusz Narodowy, który wraz z ofiarą kasy T-wa wynosi prawie 500 dol.

W składzie zarządu «Związku Wojsk Polskich» znalazła ta jedynie zmiana, że najczynniejsi urzędnicy z ubiegłego okresu powołani zostali na wyższe postępowanie. Znany komisarz związkowy Józef Karpanty został naczelnikiem; Wład. Goralski — prezesem; A. Sikorski — wiceprezesem; R. Kaszubowski — skarbnikiem; a energiczny i zawsze czynny związkowiec W. J. Andrzejewski — sekretarzem. Na kapelana powołano ks. B. Szudzińskiego z South-Chicago, a na lekarza naczelnego d-ra Boi. Klarkowskiego.

Drobne wiadomości

KARYGODNE. — «Kurjer Bostoński» z d. 11. IX. pisze: «W Milwaukee niejaki Edward Lewandowski wniósł prośbę do sądu, aby mu wolno było zmienić nazwisko na «Edward Lane»; żądanie swoje uzasadniał, twierdząc że ma trudności w odbieraniu listów i przesyłek z poczty na swoje rodzinne nazwisko, bo wielu ludzi je nosi. W tem samym mieście niejaki Franciszek Fischer wniósł do sądu prośbę, aby mu wolno było zmienić nazwisko na «Franciszek Rybak», bo nie chce nazywać się po niemiecku!»

«POBUDKA». — Otrzymałmy kilka egzemplarzy «Pobudki», organu «Związku Demokratów Polskich w Ameryce Południowej», wychodzącego w Ponta Grossa (Parana). Redaktorem «Pobudki» jest p. Wacław Rodziewicz. Artykuły jego są pełne zdrowego rozsądku. Pisząc o nieudanym zamachu stanu p. Studnickiego w «Pobudce» z d. 17. VIII. (według informacji «Polaka»), p. Rodziewicz słusznie mówi, że aktywiści — to «grupka nieliczna acz krzykliwa», i że «nie wywiera ona poważniejszego wpływu na kierunek polityczny myśli polskiej». Zupełnie słusznie również jest twierdzenie, że «rola Rady Regencyjnej i rządu polskiego jest czasową», i że «przyszły Sejm rozstrzygnie i ustali władze polskie, zgodnie z życzeniami i wolą większości społeczeństwa polskiego».

Mamy atoli dużo do zarzucenia artykułowi «Przedwczesna radość» («Pobudka» z d. 10. VIII). Autor jest źle poinformowany co do genezy powstania Wojska Polskiego we Francji i Komitetu Narodowego Polskiego. Sprawa Wojska Polskiego wówczas dopiero na dobrym stanowisku gruncie, kiedy kierownictwo polityczne nad niem ujął w swe ręce K. N. P. Wszystkie nieporozumienia poprzednie pochodziły stąd, że sprawę wojska wzięły w swe ręce czynniki nieodpowiednie.

DOM POLSKI W BALTIMORE. — Jak donosi «Dziennik Narodowy» z d. 28. VIII., w Baltimore dokonano poświęcenia Domu Polskiego.

Wojsko Polskie na Zachodzie

Jeszcze o bohaterskich bojach I-go pułku w Szampanji

Podajemy poniżej wyjątki z listu (5. VIII.) majora F. Fronczaka, członka K.N.P., do *Wydziału Narodowego Polskiego* w Chicago; list ten, zakomunikowany prasie polskiej w Ameryce, przez Urząd Prasowo-Informacyjny W.N.P. zawiera nieznanne szczegóły o ataku 2-go bataljonu I-go pułku Strzelców-Polskich.

Chłopcy nasi biją się znakomicie — pisze p. Fronczak — straty są poważne, nie tak jednak wielkie jak w pułkach innych armij. Od 30.V. do 4.VIII, było zabitych oficerów 5, rannych 5, zatrutych gazem 2, razem 12. Oficerowie zatruci gazem i ranni są na drodze do wyzdrowienia. Pomiedzy oficerami zabitymi są: podp. Chwałkowski Lucjan, podp. Stanisław Rogoziński, kap. Krzywkowski-Woliński, podp. Rzewski i podp. Bauer, który na krótko przed śmiercią był wymieniony w rozkazie dziennym za waleczność dwa razy w sześciu dniach. Z Ameryki pochodzą: podp. Rogoziński, podp. Bau-

er i Rzewski. Bauer był nadzwyczaj dzielny, znałem go osobiście; oprowadzał mnie po okopach podczas mej pierwszej wizyty na froncie. Prowadząc atak, otoczył kilkunastu «Bosów», którzy schronili się w «abri» (podziemna kryjówka). Niemcy poddali się wołając «Kamerad!», a podporucznik Bauer, wołając po angielsku: «Come out of there!», wejrzał do schroniska, wówczas kapitan niemiecki, który razem z innymi, poddając się, krzychał «Kamerad!» przeszył Bauerowi czaszkę strzałem z rewolweru.

Pomiedzy rannymi są: kapitan Piekarski, oraz podporucznicy: Peka, Walaszczyk, Zakrzewski, Wronowski i Bartman z Ameryki.

Żołnierzy zabitych jest 68, rannych 314, kilku poważnie, 87 cierpi od gazów, 58 zaginęło bez wieści, lecz znajdziemy ich prawdopodobnie w innych pułkach lub szpitalach. Żołnierze zachowują pomimo wszystkiego nadzwyczajny zapał i ochoczość, która wszystkich zdumiewa.

Drobne wiadomości

WIECZOREK U SANITARJUSZÓW. — Jak każdej niedzieli, tak i dnia 6 października odbył się w 1-ej Sekcji Sanitarjuszów Polskich przy bulwarze Suchet wieczorek artystyczny, zorganizowany przez energicznego adjutanta Zagwożdżana oraz sierżanta Ostoję na cześć polskich pielęgniarek Białego Krzyża. Program koncertowy był urozmaicony. Pani Ostrzyńska z artystem odegrała utwory Szopena; p. Choinet pięknie grał na wiolonczeli; p. Kroman i panna Deubert byli oklaskiwani we włoskich duetach; p. Radault z Opery Komicznej wykonał kilka piosenek francuskich; p. Michałowski odegrał Poloneza szopenowskiego; panna Leduc odśpiewała dwie arje z «Romeo i Juliette» oraz z «Thais»; pani Biernbaum grała pięknie na skrzypcach. Wreszcie panna Jadwiga Jędrzejewska ślicznie, z uczuciem odśpiewała dwukrotnie szereg pieśni polskich, pochodzących od utworów Karłowicza, a kończąc na piosenkach ludowych. Jej piękny głos czarował słuchaczy, nie więc dziwnego, że po każdej piosence oklaskiwano ją serdecznie a rzęsiście.

Po koncercie adj. Zagwożdżan doniósł zebranym o objęciu naczelnego dowództwa Wojsk Polskich przez generała Hallera. Wiadomość tę żołnierze, pielęgniarki i «cywile» przyjęli trzykrotnem «Niech żyje!». Odczytano potem Rozkaz No I. generała, a nakoniec wszyscy chórem zaśpiewali: «Jeszcze Polska nie zginęła!».

Zakończył wieczorek kinematograf.

Nastroj panował bardzo serdeczny.

DLA ŻOŁNIERZY-POETÓW. — Komitet Narodowy Polski prosi oficerów i żołnierzy Armji Polskiej o nadysłanie do Wydziału Opieki M. i M. (47 bis, Av. Kléber) śpiewek i wierszyków, ułożonych przez żołnierzy na temat wojny obecnej. Pożądane są śpiewki i wierszyki, powstałe nie tylko w Armji Polskiej we Francji, w Korpusach Polskich w Rosji i w Legjonach Galicyjskich, lecz i przywiezione z innych krajów (Ameryki, Włoch, Brazylji i t. p.) K. N. P. zamierza wydać je później w osobnej książce.

Ś. p. Emil Wagner

W piątek, dnia 4-go października, zmarł w młodym wieku, po krótkich cierpieniach, współpracownik Komitetu Narodowego Polskiego, ś. p. E. Wagner. Zmarły, urodzony i wychowany we Francji, młodzieńcem wrócił do kraju i jako ceniony romanista powołany został na lektora języka francuskiego w Uniwersytecie lwowskim. Wojna zastała go we Włoszech, skąd przybył do Szwajcarii, i tu zaproszony został do prac przy Encyklopedji Polskiej, wydawanej dla cudzoziemców w języku francuskim. Gdy założona została Centralna Agencja prasowa polska w Lozannie, zmarły został jej współpracownikiem, aż z końcem 1917 r. Komitet Narodowy Polski wezwał go do Paryża. Jako obywatel francuski, stawił się do służby wojskowej; wkrótce przeniósł się do armji polskiej i oddał się znowu pracy w K.N.P., podpisując jednocześnie, jako kierownik odpowiedzialny, naszego *Polaka*.

Pogrzeb przy udziale licznie zebranych rodaków, odbył się dnia 7-go października na cmentarzu Billancourt. Za trumną maszerował oddział żołnierzy Wojsk Polskich.

Wraz z niniejszem wspomnieniem składamy na trumnę nieodżałowanego towarzysza pracy wyrazy serdecznego żalu, pozostającej zaś wdowie, pani Irenie Wagnerowej, pracowniczce K.N.P., przesyłamy wyrazy głębokiego i gorącego współczucia.

WOJNA

Foch znów uderza na Niemców na trzech frontach

Paryż, 9 października. — Wczoraj rano wojska brytańskie, francuskie i amerykańskie uderzyły na linje niemieckie między miastem Cambrai i Saint-Quentin, a więc na froncie 40 km. Posunięto się od 3 do 5 km. Wzięto dużo jeńca i sprzętu wojennego.

Jednocześnie armja gen. Gouraud uderzyła na nowe pozycje wroga wzdłuż rzeki Suippe'y i strumyka Arnes.

Wreszcie Amerykanie i Francuzi uderzyli na Niemców na północ od Verdun, po obu stronach Mozy, i zajęli sławne z niemieckiej ofensywy z r. 1916 lasy Hautmont i Caures oraz wsie Consenvoye, Brabant, Hautmont i Beaumont. Wzięto przytem około 4.000 jeńca.

W Macedonji poddało się 65.000 Bułgarów

Saloniki, 6-go października (spóźniona). — Oprócz tysięcy Bułgarów, wziętych do niewoli podczas walk, wczoraj kapitulowało 65.000 Bułgarów w myśl jednego z punktów umowy wojskowej o zawieszeniu broni. Punkt ten opiewał, że wojska bułgarskie operujące na zachód od Skoplje (Uskub), winny się poddać jako jeńcy wojenni.

Z OSTATNIEJ CHWILI

P. Kucharzewski — prezesem gabinetu?

Zwrych, 8 października (Tel. wł. Polaka). — Dnia 22-go września przed południem odbyło się na Zamku posiedzenie Rady Regencyjnej. Na posiedzenie to przybył p. Jan Kucharzewski i oświadczył, że zgadza się na uczynioną mu przez Radę Regencyjną propozycję utworzenia nowego gabinetu pod jego przewodnictwem.

Następnego dnia, zgodnie z patentem państw centralnych z dnia 12 września 1917 r., Rada Regencyjna przedstawiła kandydaturę p. Kucharzewskiego do zatwierdzenia władzom okupacyjnym. Dotychczas niema odpowiedzi.

Czy w Warszawie zbierze się Sejm?

Bazylea, 8 października (Ag. Havas'a). — *Przegląd Poranny* donosi, że Rada Regencyjna postanowiła, na propozycję kierownika Departamentu Stanu, ks. Radziwiłła, rozwiązać Radę Stanu Królestwa Polskiego, a na jej miejsce zwołać do Warszawy Sejm Ustawodawczy.

Z księgi przysłów wojennych

Siedź w kącie — i tak będziesz na froncie.
Czego się Jaś nie nauczył, z tego zda maturę wojenną.
«Time centrales et dona ferentes» (t. j. Wystrzegaj się podarunków państw centralnych).
Każdy sobie Polskę skrobie.
Prawda, jak oliwa — jest dziś rekwirowana.
Dzieci i Taryby nie mają głosu.

Roztargniony kasjer

Rzecz dzieje się w Szwajcarii. Do jednego z banków wymiany wchodzi elegancki cudzoziemiec w zamiarze zmienienia banknotu.

— Czy mógłbym zmienić franki na korony austriackie? — pyta kasjera.

— Oczywiście, z całą przyjemnością.

— A ile dostanę koron za 100 franków?

— Ależ... ile sobie pan tylko życzy — odpowiada uprzejmie urzędnik.

W Zakopanem

Słyszeliście, gazdo, że kogosik doktory zagraniczne dokumentnie zreperowali? — Ano, nie! Jakże to? — Prosem pięknie, wyjęli mu Paryż z głowy.

(«Szczutek»).

Le Gérant: Lucien ROQUIGNY



Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd-St-Jacques, Paris